Nr 34



ECHA LEŚNE

ROK XIV TYGODNIK ILUSTROWANY 22 SIERPNIA 1937



Góry, las i mgły...

Fot. dr. J. J. Karpiński

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), ul. WAWELSKA 52/54, tel. 7.11.78

TREŚĆ NUMERU



Źródło Białej Wisełki
Ze zb. I. B. L. P.

JAN MILEWSKI

U ŹRÓDEŁ WISŁY

(„Tydzień Gór" i „Las w górach")

Dzieckiem lasu górskiego jest nasza Wisła, bo w nim się poczyna. Prazdroje bliźniaczych sióstr Białej i Czarnej Wisełek od Góry Baraniej łowią ze wszystkich stoków po drodze sączące się wody licznych źródełek, by kamienistymi korytami toczyć je coraz narastające w ilości, aż zleją się w jeden wartki potok wody krynicznej. Przejrzystą jest też tutaj woda Wisły w czas słoneczny. Lecz gdy błysk i piorunowe grzmoty burzę oznajmią, a ulewa świat przesłoni, wówczas łożysko Wisły w tej międzyleśnej dolinie rychło wypełnia się buro-żółtymi, szumiącymi kłębowiskami wody, mknącymi na wyścigi przez progi i głazy.

Uroczą górską kołyskę ma Wisła. Barania Góra, Magóra, Malinowska Skała, Malinów, Jawieczny, Malinka, Kamienny, Bukowa z jednej strony, a z drugiej, od Baraniej — Karolówka, Kubalonka, Stożek, Groń, aż po Czantorię tworzą razem jakby muszlę, poprzegradzaną innymi górami i wzgórzami. Potworzyły one pomniejsze kotliny, to równoległe, to pod kątem do głównej doliny zbiegające. W tej to kołysce królowej naszych rzek, las panuje nadal przemożnie, a poletka, łąki, pastwiska tworzą jedynie cząstkę leśnej powierzchni.

Bór tu świerkowy — piękny, gonny, od szczytów najwyższych ku dołowi schodząc przetykany jest jodłą i bukiem, a gdzieniegdzie, choć rzadko napotkać można i jawora lub jeszcze innego przedstawiciela leśnej braci.

Gdy idziesz serpentyną wyasfaltowanej drogi, przebiegającej niejednokrotnie kamiennym mostem nad drugą serpentyną Wisły, i wzrok twój biegnie po malowniczych wzgórzach, to bliskich po obu stronach, to znów dalekich stokami, gdy horyzont w poprzek doliny zamykają ci góry wyniosłe — to wszędzie widzisz ciemną zieleń borów, rzadko tylko liniejącą polem, pastwiskiem, czy łąką.

I to wrażenie wszechwładnego panowania lasu górskiego potwierdza statystyka. Oto na 11000 z górą ha powierzchni dzisiejszej gminy (i wsi) Wisły jest tylko 1230 ha ziemi uprawnej. Prawda, pastwisk i nieużytków jest szmat, ale lasu jest zawsze najwięcej. Same lasy państwowe obejmują 4635.58 ha, produkujących drewno.

Dawniej te lasy należały do Komory Cieszyńskiej w Habsburgów władaniu, a ongiś przed wiekami wchodziły w skład piastowskiego Księstwa Cieszyńskiego.

Habsburgowie otaczali lasy ochroną i w pięknym przekazali nam je stanie. Zato ludność polska Wisły źle wspomina czasy Komory, która przez niespełna dwa wieki różnymi ciężarami i szykanami niszczyła górali, sprowadzając na nich nędzę.

Wreszcie „odkrycie" piękna tej leśnej doliny Wisły zwróciły na nią uwagę, jako na miejscowość letniskową. Ale niewielka ilość drewnianych domków mogła skąpą ilość ludzi pomieścić. I dopiero czasy ostatnie przeobraziły Wisłę kompletnie, a zasługę tej zmiany zawdzięcza ona wojewodzie Grażyńskiemu, który zastał ją drewnianą, a pokazał nam — murowaną.

Dziś w Wiśle mamy plac ochrzczony jego nazwiskiem dla uwiecznienia zasług. A jest ich poczet nie mały, zrodzonych energią i planowością obecnego wojewody śląskiego. Wymieńmy najważniejsze, a więc regulacja Wisły, której koryto ujęte zostało w kamienne brzegi, budowa linii kolejowej Ustronie — Wisła — Głębce i asfaltowej autostrady łączącej Wisłę z całym Śląskiem, elektryfikacja całej miejscowości, budowa domu zdrojowego (Wisła podniesioną została z rangi letniska na uzdrowisko), gmachu poczt i telegrafu, dwóch gmachów szkolnych w centrum Wisły i w Głębcach, basenu kąpielowego z całkowitym urządzeniem. Te wszystkie inwestycje były bodźcem dla prywatnego ruchu budowlanego.



Fragment lasu nad Czarną Wisełką
Ze zb. I. B. L. P.

Rozmach tego ruchu i dziś jest widoczny, choć już widzimy setki ładnych will murowanych, rozrzuconych przy samej autostradzie i zawieszonych niczym jaskółcze gniazda na stokach gór. W czasie Tygodnia zostało otwarte wspaniałe sanatorium dla dzieci na Kubalonce.

Co roku inna miejscowość, inny zakątek karpacki jest wybierany na zjazd ogólnopolski, dawniej na Święto Gór, w tym roku po raz pierwszy na Tydzień Gór. Ta coroczna zmiana ma dwojaki cel — jeden, by umożliwić społeczeństwu poznanie co raz innego zakątka naszych gór, a drugie by kolejnie poszczególne ośrodki uzdrowiskowe podciągnąć na bardziej europejski poziom w zakresie urządzeń, powodując przy tym duży zastrzyk gotówki dla miejscowej ludności ze strony wielotysięcznej rzeszy turystów.

— — — — — — — — — —

Wśród tak pięknych ram natury i dzieła ludzi pokazano nam wystawę: „Las w górach".

Pomieściła się wystawa w niewykończonym jeszcze całkowicie domu ewangielickim (Wisła w 90 procent. jest ewangielicka, choć otoczona gminami katolickimi). Została ona zorganizowana przez Główny Komitet Dnia Lasu, a jako „spec" do jej urządzenia wydelegowany został inżynier Marian Sosnowski. Stroną artystyczną zajął się artysta grafik p. Wróblewski.

Po ogólnej zatym wystawie leśnej we Lwowie i pokazie działu dydaktycznego tamtej wystawy w Warszawie (nie mówiąc o wystawach prowincjonalnych) w ciągu roku zorganizowano trzecią wystawę leśną, obliczoną na masy!

Uplastyczniony tegoroczny plakat Dnia Lasu wita na schodach widza, zdążającego na pierwsze piętro, gdzie w jednej dużej sali mamy zawartą całość „Lasu w górach".

Przed odrzwiami na prawo i lewo dwie wielkie płaskorzeźby w drzewie, przedstawiające górali grających na kobzach i ładujących na wóz kloc. Obie rzeźby dłuta L. Prus-Kobierskiego z przeznaczeniem na sprzedaż (1200 i 1000 zł.). Tu też przed wejściem, które nic nie kosztuje, rozdają wydany przez Główny Komitet Dnia Lasu krótki przewodnik po wystawie, ujęty w formie nie suchego wyliczenia eksponatów, ale jakby oprowadzenia po wystawie. Jest to bardzo dobry sposób, bo widz, oglądając wystawę i czytając przewodnik, jest prowadzony jakby za rękę i ma wszystkie konkluzje dobrze wyłożone.

Wystawa ma trzy zasadnicze działy. Pierwszy ogólny — Lasy Polskie, a więc statystyka porównawcza lasów naszych u zmierzchu niepodległości i dzisiaj, oraz porównawcze obecne dane państw europejskich (dobry pomysł grafika dał nasz procent lesistości oświetlony zygzakami błyskawicy). Następnie podział gruntów w Polsce wedle ich użytku, mapa plastyczna polskich lasów, ich podział pod względem własności i cyfry dotyczące lasów górskich oraz ich cechy kończą ten dział. Drugi dział wystawy ma tytuł — „Znaczenie lasów górskich"; trzeci — „Zachowanie lasów górskich".

Drugi dział reprezentowany jest najprzód przez piękne, barwne i ogromne (na metry!) fotografie mówiące, że mieszkańcy miast zadymionych jadą w góry po zachwyty, po odpoczynek. Z kolei mamy powódź, jako wynik wylesienia. A więc fotografie z klęski powodziowej z przed 2 lat i obrazkowy schemat (dobry pomysł) przekroju góry, z której jedna połowa jest wylesiona, a druga zalesiona. Zbiorniki wody u stóp góry z obu stron wykazują — o ile więcej wody spływa w dolinę z niezalesionego zbocza. Gablota obok pokazuje przekrój runa leśnego i podglębia, absorbujących wodę deszczową.

Ogromny fotomontaż w kilku rozrzuconych umiejętnie rzutach daje drogę drewna z lasu górskiego, które jest bogactwem kraju i dorobkiem ludności miejscowej pod postacią pracy przy eksploatacji, wywózce i przeróbce.

Najważniejsi przedstawiciele fauny górskiej kończą ten dział, tworząc jakby urozmaicenie dla widza.



Widok na Zameczek Pana Prezydenta w Wiśle okolony lasem
Ze zb. I. B. L. P.

„Las w górach istniał od wieków — powinien pozostać i odzyskać utracone obszary", to mówi napis, a pod nim ręka wskazuje jak należy zachować lasy górskie. Prawidłowe zagospodarowanie, umiejętne odnawianie, ochrona przed szkodami, a wreszcie u r e g u l o w a n i e s p r a w y p a s t e r s t w a g ó r s k i e g o. Dwa pierwsze problemy ilustruje szereg plansz przykładowych (wystawa dydaktyczna), trzeci — szkodniki owadzie i grzyby — eksponaty naturalne; powały śnieżne — fotografie.

Sprawa pasterstwa jest najobszerniej omówiona w przewodniku i słusznie, bo dla grup górali zwiedzających wystawę — ta kwestia jest najbardziej żywotną. Na wystawie mamy pokazane typy pastwisk bez kultury, opinie o pasterstwie górskim zagranicznych i naszych naukowców i wreszcie plan prawidłowego zagospodarowania pastwiska przy lasach N-ctwa Worochta (z fotografiami tłustego bydła i owiec) pasionego w takich warunkach.

Wystawa daje nam krótkie popularne ujęcie problemu lasu górskiego i to są jej dwa pierwsze plusy, bo przeznaczoną jest dla mas, n i e l e ś n i k ó w. Zaletami jej więc są jasność i dobitność wypowiedzenia się bez przeciążenia widza nadmiarem cyfr, ani nadmiernym rozwijaniem poszczególnych zagadnień, które zazwyczaj przytłaczają zasadniczy trzon.

A tu właśnie ten zasadniczy trzon problemu lasu górskiego jest zachowany.



Fragment wystawy w Wiśle.

Leśnik powie może — pobieżność, ogólnikowość — ale, jak zaznaczyłem, celem takiej wystawy jest, by ona trafiła do pojęć ludzi, nie mających o problemie leśnym żadnego pojęcia. Pierwsze kroki dziecka w nauce czytania — to abecadło i takim abecadłem winna być każda wystawa, obliczona na laików. Gdy damy zbyt skomplikowane czytanki, za trudne — pożytku nie tylko nie będzie, ale dziecko zniechęca się, męczy.

Ujęcie graficzne całości wystawy, jak i umiejętnego podkreślenia pewnych zasadniczych punktów, czy zwrócenia uwagi widza, zostały opracowane ze smakiem artystycznym.

Jednym słowem — wystawa udana. Gdy ją opuszczasz i masz wejść na schody, otwiera się przed tobą piękny obraz naprzeciwko — to przez ogromne okno (bez szyb!) masz wspaniały widok na bliski stromy stok góry pokryty lasem. Widziałem go w słońcu i podczas ulewy, gdy chmura wodna przysłoniła górę i las, pioruny i wichura szalała. Oba widoki były piękne.

Co prawda, nadmiar ulewy przez trzy dni i noce z kilkugodzinną tylko okrasą słoneczną mocno przeszkodził wszystkim w ich planach wycieczek, organizowanych przez Kom. Dnia Lasu do rozmaitych cudów gór wiślanych. A szkoda. Może późniejsi turyści lepiej trafili. Za to organizacja na miejscu szwankowała i kolej niezbyt przygotowała się dla przyjęcia zjazdowiczów. Kwatery przydzielone — często gęsto były już wynajęte, a kolej uważała, że podróżować tanio i wygodnie, to znaczy — jak śledzie i ze stałym opóźnieniem. Ale kogo winić za to — nie wiem. Jeżeli mam krótko zdefiniować wrażenie, wyniesione z Wisły, to powiem — im więcej poznaje się swój kraj, tym więcej budzi on zachwytu—przez urok krajobrazu. Szukaliśmy dawniej piękna natury tylko w obcych krajach, mówiąc, że Polska jego nie ma, nadchodzi teraz nareszcie czas, że z obcych krajów zaczynają przyjeżdżać coraz liczniej cudzoziemcy, znajdując w naszej przyrodzie ten urok, który u siebie już tu i owdzie zagubili przez zbytnie wkroczenie człowieka.



Rezerwat na stoku góry Baraniej — Ze zb. I. B. L. D.

Inż. CZESŁAW MADEYSKI

Tryumf lasu nad nieużytkiem tatrzańskim

(z historii doliny Jaworzynki)

II.

Kilkunastoletnia praktyka leśna w lasach Karpat Wschodnich i Zachodnich oraz kilkuletnia praktyka przy przymusowych i na wielką skalę prowadzonych zalesieniach halizn w Tatrach, oraz znajomość szczególnie niekorzystnych warunków atmosferycznych na dużych łącznych haliznach i nieużytkach, zwłaszcza o wystawach narażonych na silną operację słońca, skłaniały mnie do ociągania się w napisaniu niniejszego artykułu, przynajmniej do czasu, gdy trud i praca włożone w te zalesienia, dadzą już pewne wyniki i gdy mozolnie w twardy grunt posadzone drzewka zrosną się z nim o tyle, że bardzo surowy klimat tatrzański nie zdoła już unicestwić zabiegów i starań.

Cóż, kiedy artykuł ten, został już przeszłego roku zapowiedziany przez Redakcję „Ech Leśnych"*) i w końcu należało napisać, o tych zresztą b. ciekawych pracach, pomimo, że do „tryumfów" jeszcze daleko.

Przystępując zatem do opisu prac przy ustalaniu i zalesianiu tego nieużytku wyjaśniam, że nieużytek ten został podzielony ze względu na różnice we wzniesieniu ponad poziom morza, ekspozycję, oraz odległości na 3 zasadnicze partie. Pierwsza partia o całej powierzchni około 9 ha i zalesionej około 6 ha, została zabudowana krótkimi, bo tylko od 1—2 m mierzącymi płotkami faszynowymi, ustawionymi w szachownicę, przede wszystkim celem powstrzymania niezadarnianej i dość luźnej gleby i piarżysk przed usuwaniem się, zwłaszcza pod wpływem wód atmosferycznych, a co za tym idzie, celem ochrony sadzonek przed zamulaniem i wymulaniem.

Silne paliki długości 75 cm, wbito w odstępach 20 cm do głębokości około 50 cm w twardą kamienistą ziemię, lub skałę, często przy pomocy żelaznych klinów. W żlebach bito pale podwójnej długości.

Płotki zaplatano faszyną z gałęzi świerkowych. Łącznie na całej powierzchni wbito około 30.000 szt. palików, oraz wykonano około 4.000 płotków, o łącznej długości około 6.000 mb.



Fragment zalesienia z widocznymi płotkami.

Fot. St. Szczepański

O ile chodzi o zalesienia, najwłaściwszym byłoby wprowadzić najpierw stosowny przedplon, złożony z kosodrzewiny, jarzębiny, brzozy występującej w Tatrach, olszy zielonej i ewentualnie szarej, zwłaszcza w niższych położeniach, oraz modrzewia.

Ponieważ jednak w całej okolicy nie zdołano zebrać dostatecznej ilości tych gatunków, tym więcej, że niektórych w ogóle nie ma, albo nie można uzyskać (olsza zielona, brzoza) przeto ze względu na nader wskazany pośpiech użyto do zalesienia jesienią 1935 i z wiosną 1936 r., następujących sadzonek: 20.000 szt. 2 i 3 letn. świerka, 10 tys. szt. 2 i 5 letn. modrzewia, 6 tys. szt. kosodrzewiny, 800 szt. 3 letn. limby, 10.000 szt. 3 i 5 letn. jarzębiny, 5.000 szt. 2 i 3 letn. olszy szarej, 1000 szt. 1 i 5 letn. jawora oraz 32.000—1 rocznej sosny zwycz., pomimo że, ze względu na wzniesienie nad poziom morza (1150 — 1200 m) oraz wapienną glebę, sosna zdawać by się mogła gatunkiem nieodpowiednim. Ponieważ jednak uczyniona przed kilku laty próba z sosną zwyczajną na tym nieużytku dała wynik dobry, ponieważ na pobliskich stromych, wapiennych stokach „Nosala" sosna wprowadzona sztucznie przed około 30 laty udała się dość dobrze, a najbardziej — wzorem naturalnych reliktowych stanowisk sosny na Łysej Polanie — zaryzykowano i tu sosnę zwycz. tym więcej, że właściwie wszystkie gatunki traktować należało jako przedplon, niewiadomo bowiem, który w tych trudnych warunkach najlepiej się utrzyma.

Rozmieszczenie gatunków było takie, że w górnych oraz więcej skalistych partiach posadzono przeważnie kosodrzewinę i jarzębinę, gdzie niegdzie w lepszych stanowiskach modrzewia, partie środkowe i dolne obsadzono świerkiem i sosną, pomiędzy którymi w pasach i kępach, a czasem i pojedyńczo umieszczono, dla ochrony powyższych gatunków, jarzębinę, olszę szarą, modrzewia i jawora, naturalnie z uwzględnieniem potrzebnych głębokości gleby.

Idealnie w tych warunkach, byłoby użyć sadzonek z bryłką, jednak nie tylko ogromny koszt wydobycia ich i transportu w takiej ilości, ale i niemożność uzyskania w okolicy większej ilości takich sadzonek, zmusił do sadzenia drzewek przeważnie z nagim korzeniem. Ogółem zasadzono z bryłką tylko 16.000 szt. sadzonek, w tym kosodrzewiny 6.000 szt., świerka 5.000 szt. i innych gatunków 5.000 szt.

*) Nr. 32/33 z 1936 roku str. 17.

Spulchnioną glebę koło sadzonek z nagim korzeniem okryto dobrze mchem, który został przytwierdzony kółkami lub kamieniami. Jak wypróbowałem przy zalesieniach, zwłaszcza jesiennych w Tatrach, daje to dobre wyniki, zabezpiecza bowiem sadzonki przed wysadzeniem przez mróz, mech zapewnia długotrwałą wilgotność tak potrzebną na suchych stokach, a również zapobiega nieco w porażaniu sadzonek przez promienie słoneczne odbite od białego podłoża.

Stroną ujemną w tych pracach byli niewykwalifikowani robotnicy podobnie jak dozorca, których ze względów zasadniczych musiałem nająć z pośród współwłaścicieli hali. Z tego względu robotników tych musiałem przeszkolić i to w czasie prac.

W ten sposób ta pierwsza partia dotychczasowego pustkowia skalnego została ustalona i zalesiona częściowo jesienią 1935 r. i wiosną 1936 r. Część sadzonek przetrwać już zdołała dwie groźne i długie zimy. Stosunkowo niewielkie straty zostały uzupełnione.

Gleba zabezpieczona płotkami, oraz podglebie zagęszczone palikami, ustala się już na dobre i miejscami zaczyna pokazywać się darń.

Koszt ustalenia i zalesienia wynosił w 1935 r. i 1936 r. wraz z ogrodzeniem płotem z 3-ch żerdzi, o łącznej długości 1240 mb, w sumie okrągło 5.000 zł, w czym 30 tys. szt. palików — 842 zł, płot — 368 zł, sadzonki — 1300 zł, robocizna przy zalesieniach, transport faszyny, noszenie i wbijanie palików, wyplatanie płotków, razem— 2.490 zł.

W drugiej partii nieużytków, o wystawie również południowo-zachodniej, jednak wyżej położonej, rozpoczęto prace ubiegłej jesieni, przy czym wykonano zabudowanie piarżysk na pow. ± 2.00 ha. Prace zostały przerwane wcześnie na skutek silnych opadów śnieżnych, począwszy od połowy września. Ze względu na b. wielki koszt transportu faszyny, której nie ma w bliższej okolicy, porzucono pierwotny zamiar wyplatania i tu płotków faszynowych, natomiast ustawiono przy wbitych w ziemię 3—4 palikach małe murki kamienne, mające spełniać mniej więcej to zadanie, co i płotki faszynowe, a szczególnie ochronę sadzonek.

Zalesienie tej powierzchni wykonano tymi samymi gatunkami jak i w 1-szej partii z wyjątkiem sosny i z tą różnicą, że świerka sadzono tylko z bryłką. Poza tym wiosną ub. roku obsiano rozsadnik 10 kg nasienia olchy zielonej, celem uzyskania sadzonek na przedplon, wynik jednak tego siewu jest do chwili obecnej niepewny.

W r. b. dalsze prace zostały już rozpoczęte w kwietniu. Prowadziło je się z przerwami spowodowanymi przez częste jeszcze opady śnieżne i mrozy, które zwykle trwają do połowy maja.

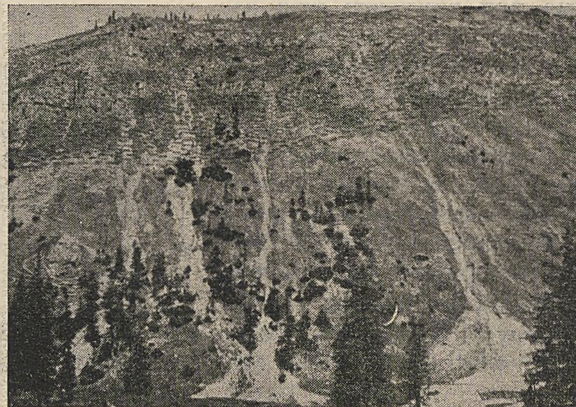
Kończąc niniejszy opis dotychczasowych prac wykonywanych przy tym jednym i tak bardzo trudnym i kosztownym zalesieniu pustyni kamiennej, nie tylko dla przywrócenia jej uprawie leśnej, ale przede wszystkim dla postawienia pierwszego małego kroku w kierunku zabezpieczenia się w przyszłości od skutków powodzi, muszę podkreślić, że Jaworzynka nie jest jedynym tego rodzaju nieużytkiem w Tatrach.

Jest ich wiele, a co gorsza, rok rocznie przybywa coraz więcej. Smutny ten objaw należy przypisać szczególnie rabunkowemu użytkowaniu hal, oraz nadmiernej ilości pasanych owiec i bydła na halach, upłazach oraz w lasach tatrzańskich, obciążonych służebnością pasania. Nawóz pasących się zwierząt, zamiast pozostawać na halach tatrzańskich, bywa masowo zwożony zimą w dół dla nawożenia gruntów ornych, znaczne przestrzenie wielu hal służą zamiast pasterstwu — produkcji siana. Hale i upłazy niezagospodarowane odpowiednio i pozbawione nawozu, dziczeją i porastają przeważnie tylko krótką, szorstką, twardą i jałową trawą, t. zw. powszechnie „psiarą", której ani bydło, ani owce nie lubią, ale z konieczności i z braku innej paszy, wygryzają ją zupełnie. W następstwie takiego gospodarstwa los opisanych pastwisk jest przesądzony. Na nadmiernie wydeptanych stokach górskich, pokrytych już słabą darnią, słońce wypala resztę roślinności, a woda z opadów atmosferycznych dokonuje systematycznie dalszego zniszczenia.

Mniej, lub więcej podobny stan obserwować można często nawet w tych z takim trudem wyhodowanych uprawach leśnych, walczących długo z surowym klimatem tatrzańskim. Dla wątpliwych zresztą korzyści, wpędza się w nie ukradkiem, a nieraz i jawnie bydło, lub całe kierdele owiec, przez co ulegają one zniszczeniu. Także wysokopienne lasy tatrzańskie, obciążone jeszcze ciągle na znacznych przestrzeniach służebnościami pasania, nie stanowią skutecznego zabezpieczenia przed powodzią. Gleba zbita i stratowana nie posiada dostatecznych własności chłonnych dla wód z opadów atmosferycznych, tym więcej, że runo leśne i podszyty wyjadane i tratowane przez wypasywany inwentarz są b. skąpe, albo też nie ma ich wcale.

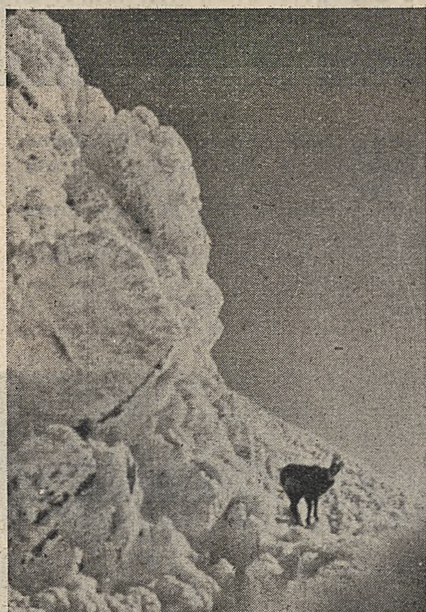
Rozpoczęto w dolinie Jaworzynki, tak niezwykle trudne i kosztowne prace, dla naprawienia drobnej części wielkich błędów popeł-





Zalesione partie zbocza Jaworzynki fot. St. Szczepański

nionych na żywym organizmie naszych Tatr. Prace te znalazły nie tylko wielkie zrozumienie, ale i pełne uzasadnienie szczególnego interesu publicznego u wyższych władz wodnych i miejscowego kierownika ekspozytury zarządu wodnego inż. M. Koszycy. Winno to być dostatecznie przekonywującym dowodem, że czas już najwyższy zawrócić z błędnej drogi i wziąć się do rzetelnej pracy nad zorganizowaniem pozbawionego cech pasorzytnictwa w lesie racjonalnego gospodarstwa pasterskiego na wszystkich halach i upłazach tatrzańskich. Dotychczas, mimo wielkich wysiłków, dużej zapobiegliwości i inicjatywy Krakowskiej Izby Rolniczej oraz zwłaszcza Wydziału Powiatowego w N. Targu, udało się zorganizować jako tako pasterstwo tylko na hali Strążyskiej i istnieje nadzieja zorganizowania gospodarstwa pasterskiego na hali Jarząbczej w Witowie i w hali Miętusiej w Kościelisku. Poza tym wszystkie inne prywatne hale tatrzańskie, których jest wiele, znajdują się w przeważnej części w stanie tak opłakanym, że chyba tylko drogą ustawowego uregulowania i to jeszcze póki czas, da się je ocalić od zamiany na nieużytek.



Kozica na szczycie
Fot. W. Suleja.



Tatry — piękny widok i liche pastwisko

Piękno naszych gór



Pieniny — Dunajec przy Podzawiasach

Fot. dr. J. J. Karpiński

Daraba na Czeremoszu





W lesie górskim nie ma pory roku bez pracy, jest ona tylko bardziej lub mniej skoncentrowana. Oto mamy obrazki takiej pracy w Nadleśnictwie Mikuliczyn, które musi myśleć i o Tartaku Państwowym w Mikuliczynie, by mu dostarczyć surowca do przeróbki na materiał tarty. Pierwsza ilustracja przedstawia mygły drewna — użytkowego — świerkowego na skałce „Kopczyn" w leśnictwie Lewuszczyk. Druga pokazuje nam tartak mikuliczyński po rozbudowie wraz z budynkiem elektrowni. Na trzeciej — mamy letnią „salonkę" kolejki leśnej, władze leśne, z dyrektorem, inż. K. Szubertem na czele, udające się na poświęcenie tartaku w nowej szacie. Czwarta — daje nam pojęcie o budynkach adm. leśnej w Mikuliczynie — tak wygląda służbowe mieszkanie sekretarza Nadleśnictwa.



Robotników leśnych jest zawsze pełno w lesie, zwłaszcza przy eksploatacji. Aprowizacja ich nie jest w górach łatwa przez trudność terenu i odległość od sadyb, to też administracja l. p. myśląc o ułatwieniu aprowizacji dostarcza robotnikom niezbędnych produktów wagonikami kolejki leśnej. Z zapasami na kilka dni zdążają robotnicy do lasu, by ryzami transportować drewno. Tu mamy ryzę dla drewna opałowego (bukowego) i wylot ryzy. Czwarta fotografia daje obraz trudności zalesienia — tu mamy prace uzupełniania zalesień w leśnictwie Lewuszczyk.



Mieszkańcy Karpat mają wiele regionalnych różnic w mowie, ubiorze, zwyczajach, obrzędach a nawet odmienni są narodowością. Wschodnie Karpaty zamieszkałe są przez Hucułów, których narodowości nikt z ścisłością naukową nie rozgryzł. — Na połoninie „Hyga" pasie Hucuł wśród lasu owce. Dla lasu mniejsza z tego radość. Obok Hucułki z dziećmi na „Kadełówce"; na końcu zbiorowej kliszy Hucułki przed chatą w Bani Berezów. Samotna sadyba na stoku — koliba myśliwska w leśnictwie Polanica Czemegowska, dająca odpoczynek po zdobyciu trofeum i przed wyruszeniem na łowy w dzikich ustroniach. — Fotografie Tadeusza Widepuhla, leśniczego N-ctwa Mikuliczyn.

Z Kursu dla Straży Leśnej w Nadleśnictwie Święciany



Pierwszy turnus

Dnia 29.VII.1937 r. odbyło się zakończenie II turnusu Kursów dla Straży Leśnej, zorganizowanych w N-ctwie Święciany D. L. P. w Wilnie. Zakończenie poprzedzone zostało egzaminami trwającymi 2 dni, które były sprawdzianem przyswojenia wykładanych przedmiotów przez kursantów, jak również systemu wyszkolenia. System wyszkolenia musiał być tak ułożony, aby słuchacze o dużych różnicach poziomu inteligencji i wykształcenia, w jednakiej mierze przyswoili sobie wiedzę praktyczną potrzebną dla gajowych lasów państwowych.

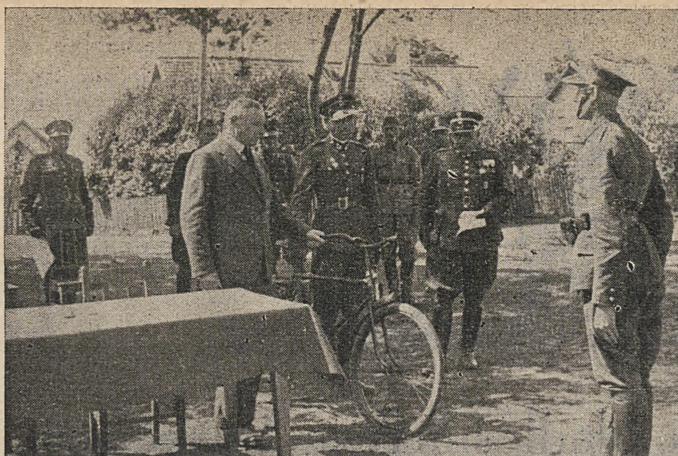
Że system opracowany i przemyślany był dobrze, świadczy to, że wszyscy słuchacze jak I, tak i II turnusu zdali egzamin conajmniej z wynikiem dostatecznym, a więcej jak 50% z dobrym lub b. dobrym.

Nauka na powyższych kursach podzielona była na dwa okresy: I to przeszkolenie wojskowe, II to przeszkolenie fachowe — teoretyczne i praktyczne. O okresie pierwszym ze zrozumiałych powodów nie chcę i nie mogę zabierać głosu. Okres drugi trwający przez przeciąg 5 tygodni był wypełniony intensywną pracą w sali wykładowej lub w terenie. W okresie tym otrzymali słuchacze również minimum wiedzy ogólnej, mianowicie: z języka polskiego, arytmetyki, wiadomości o rozwoju historycznym Państwa oraz z nauki o Polsce.

Obecnie gdy dwa turnusy mamy już poza sobą, możemy sądzić o wynikach. Jeżeli sądzić z odpowiedzi podczas egzaminów oraz z rozmów gajowych, opuszczających kursy, możemy śmiało twierdzić, że kilkutygodniowa praca kierownika kursów, wykładowców i samych słuchaczy nie poszła na marne. Ludzie owi wyszli z kursów uświadomieni obywatelsko i z całą świadomością przystąpią do swych obowiązków gajowego. Wysłuchane wykłady otworzyły oczy słuchaczom na wiele rzeczy dotychczas nieznanych i niezauważonych w ogromie pracy gajowego. Wpoiły im świadomość znaczenia ich pracy, nauczyły patrzyć otwartymi oczymi na warsztat. Należy tu dodać, że pod-



Drugi turnus



Najlepszy słuchacz I turnusu gaj. Wasilewski otrzymuje rower z rąk Dyr. Szemiotha



Najlepszy słuchacz II turnusu gaj. Matusewicz otrzymuje rower z rąk inż. Dankiewicza

czas trwania kursów został zachowany między wykładowcami i wychowankami stosunek pełen zaufania i dobrych chęci współpracy. Temu to stosunkowi dużo trzeba zawdzięczać. Stały kontakt poza godzinami wykładów z kursantami, dał możność wykładowcom wyjaśniać gajowym zagadnienia specjalnie ich interesujące, lub pomagać słabszym.

Podczas pobytu swego na kursach mieli słuchacze zapewnione dobre i higieniczne warunki życia, mogli również korzystać i korzystali z zaopatrzonej w radio, pisma i książki świetlicy. Stworzyło to wszystko kulturalną atmosferę, wpajając w psychikę gajowego świadomość opieki, jaką L. P. roztaczają nad swoimi funkcjonariuszami, podnosząc w nich chęć do pracy nad rozwojem Ojczyzny.

Egzaminy I turnusu odbyły się dn. 4 i 5.VI b. r. pod przewodnictwem Inspektora Głównego Józefa Rosińskiego i w obecności Dyr. L. P. E. Szemiotha, Dyr. L. P. F. Buchty, pułk. Sokołowskiego przedstawiciela D. O. K. III. Na egzaminach II turnusu przewodniczył p. Insp. Wacław Dankiewicz w obecności Kierow. Biura Osob. w D. N. L. P. T. Mierzejewskiego, Kierow. Oddz. Osob. D. L. P. w Wilnie Szumskiego oraz rtm. Kozłowskiego przedstaw. D. O. K. III.

Miłą niespodzianką i zachętą do wytężonej pracy były nagrody nadesłane przez Dyr. Naczelnego, w postaci rowerów, które przypadły dla najlepszego słuchacza I turnusu Wasilewskiego Jana gaj. N-ctwa Wilno, oraz II turnusu Matusewicza Stanisława gaj. N-ctwa Wilejka.

Inż. Cz. Rossiński.

Ratownicy

Troska Rządu o zdrowie i bezpieczeństwo pracy robotnika dotarła i do lasów państwowych, w których zatrudnia się znaczną ilość robotników, szczególnie w okresie eksploatacji lasu.

Robotnik leśny często jest w czasie pracy narażony na niebezpieczeństwo kalectwa, a nawet pozbawienia życia o ile nie przestrzega przepisów ostrożności, obowiązujących przy ścince drzew i wyrobie sortymentów drzewnych.



Wydane w czasach ostatnich zarządzenia Władz Naczelnych zmierzają ku roztoczeniu ścisłej opieki nad zatrudnionymi przy pracach leśnych robotnikami, która winna się wyrażać przede wszystkim w prawidłowej organizacji pracy, stałym dozorze nad zatrudnionym robotnikiem i pouczaniach jak należy pracę prowadzić by niebezpieczeństwa uniknąć. Ponieważ jednak „wypadki chodzą po ludziach", a nieszczęśliwe zdarzają się dość często, Władze Naczelne zarządziły zorganizowanie kursów w celu wyszkolenia z pośród personelu Nadleśnictw t. zw. ratowników, którzy mogli by udzielić robotnikom pierwszej pomocy w nieszczęśliwych wypadkach. Potrzeba pozyskania wyszkolonych ratowni-

ków pośród personelu leśnego, dozorującego robót, stanie się zrozumiałą, jeśli zważyć, iż zatrudniani przy eksploatacji robotnicy pracują w głębi lasów i przeto pozbawieni są możności, w razie nieszczęśliwego wypadku, zwrócenia się do najbliższego lekarza, od którego dzielą ich znaczne odległości.

Załączone zdjęcie przedstawia grupę pracowników N-ctwa Opalin, Dyrekcji L. P. w Łucku, oraz członków miejscowego koła Rodziny Leśnika, którzy, po przesłuchaniu części teoretycznej kursu, odbywają ćwiczenia w stosowaniu różnych opatrunków, niezbędnych przy udzielaniu pierwszej pomocy w nieszczęśliwych wypadkach. Zaznaczyć należy, że słuchacze kursu wyrazili żywe zainteresowanie podawaną im wiedzą z dziedziny ratownictwa i bez względu na krótki, bo zaledwie 28-godzinny, kurs w czasie egzaminu wykazali dobrą znajomość wiedzy podstawowej, tak teoretycznej, jak i praktycznej, niezbędnej przy niesieniu pomocy w nieszczęśliwych wypadkach.

M. Dublański

EUGENIUSZ RODZIŃSKI

NAD MORZE!

(Ciąg dalszy)

Punktualnie o godzinie 8-ej wyruszyliśmy na kutrze rybackim na Hel.

Płyniemy więc po morzu. Było to marzeniem wszystkich i największą bodaj atrakcją pobytu w Gdyni.

Powoli mijamy główną bramę portową i wypływamy na szersze wody. Pogoda sprzyja choć zimno, deszczu jednak nie należy się spodziewać. Białe obłoki przesłaniają od czasu do czasu słońce. Kuter kołysze się lekko na falach. Wszystko przemawia zatem, że wycieczka będzie miała przebieg spokojny. Wesoło na sercu. W miarę jednak, jak oddalamy się od brzegu, wiatr zrywa się coraz silniejszy, masy wody pchane siłą wiatru kłębią się i burzą, żłobią się bruzdy coraz głębsze i głębsze, gonią nas skiby spienionej i miejscami grzywiastej fali.

— No Borys!, zwracam się do naszego zawodnika rybackiego z nad Naroczy, czy na naszej Naroczy są takie fale?

— Są panie nadleśniczy, podczas burzy. — Czekaj — myślę sobie, zobaczysz ty i wy wszyscy fale, bo coś nato się zanosi, że będziemy tańczyć w drodze powrotnej. I nie omyliłem się w swoich przypuszczeniach. Tymczasem na widnokręgu ukazał się Hel i port rybacki. Płynęliśmy z falą, więc nie dawało się odczuć jej siły i kaprysów. Dojeżdżając do portu, morze już było silnie rozkołysane. Fale z wściekłością i z nieustającym uporem waliły w mury falochronu wyrzucając całe fontanny wody w górę i daleko na brzeg. Tu już można było przyjrzeć się potędze żywiołu. Nieustanny ryk i łoskot wody atakującej ziemię, jak gdyby chciała wchłonąć w siebie wszystko co znajdzie na swej niszczycielskiej drodze. A kolor wody bajeczny. Bliżej brzegu jasno szmaragdowe, prześwietlone promieniami słońca, przezroczyste, jak kryształ, dalej ciemno - zielone a miejscami granatowe, ozdobione białemi grzywami fal. Jakaś łódka rybacka — to się ukaże na szczycie fali, to znów schowa się w bróździe głębokiej. Z dala dochodzi głos dzwonu, umieszczonego na boi, to alarm, że wiatr silny.

Po zwiedzeniu Helu i plaży, która nawiasem mówiąc przypomina brzegi Jordanu lub Morza Martwego (z powodów żydów) wracamy na nasz kuter. Po drodze kupujemy różne ryby wędzone, chleb, troszkę wódki (na wszelki wypadek) i jazda na morze. Jeszcze w porcie rozkładamy nasze zakupy i spożywamy dary wody i ziemi. Nie słyszeliśmy słów ostrzegawczych kapitana statku (kutra) rodowitego kaszuba, że należy zaniechać posiłku na przodzie kutra, gdyż nas zmyje wraz z wędzonymi naszymi rybami i ledwie zdążyliśmy przełknąć pierwsze kęsy chleba, już kuter wypłynął z portu, a napotkawszy pierwszą falę, całą siłą dzioba uderzył w nią. Skutek był piorunujący. Przód statku wzniósł się w górę, straciliśmy grunt pod nogami i siedzeniami, potoczyliśmy się po pokładzie, a nie obeszło się też i bez guzów. Na domiar tego fontanna słonej wody zalała pokład i nas wszystkich. O szczury lądowe! Nie miałem czasu obserwować innych, gdyż zajęty byłem zachowaniem całości swej osoby, ale gdy spojrzałem po swoim lnianym ubraniu mokrym od słonego tuszu i dużymi plamami na wszystkich częściach ciała od sadzy, współczułem sam sobie i mam wrażenie, że każdy tylko to miał na myśli.



Była to pierwsza przygoda dość przykra lecz szczęśliwa, co naturalnie poprawiło mokre humory. Odtąd mieliśmy się na baczności. Część pasażerów zupełnie przemoczonych udała się do kajuty dla załogi, część zaś do kabiny kapitańskiej. W kajucie znajdującej się na przodzie statku—istna huśtawka. Ściany przybierały pozycję sufitu i podłogi, podłoga zaś pozycję ścian. Tak huśtani płynęliśmy na morze celem przeprowadzenia pokazowego połowu. Opłynęliśmy cypel Helu, tu już morze spokojniejsze, jeszcze chwila, a zarzucą sieci. Sieci choć morskie, niedorównują rozmiarami naszym niewodom naroczańskim, kształt prawie ten sam tylko z grubszych nici, zamiast korków są kule szklane, na końcach zaś skrzydeł deski rozpoznawcze. Sposób łowienia taki sam, tylko że u nas skrzydła ciągną ludzie, tu kuter. Obsługa — dwóch ludzi przy sieci i mechanik przy motorze i sterze (mechanikiem jest właściciel kutra, którego zwą kapitanem). Po rzuceniu sieci w morze, kuter ciągnie sieć za sobą przez przeciąg 2 godzin, a potem następuje wyciąganie sieci również za pomocą motoru. To wszystko. Sposób połowu, jak już zaznaczyłem, taki sam jak u nas, więc nam wiele nie zaimponował. Za to złowione flondry i różne potworki morskie wprawiły w zachwyt naroczańskich rybaków. Wzięli też z sobą do domu owe dziwa morskie naturalnie po dokładnym ich zasoleniu.

(dok. nast.).

Spokojnie nam tu, spokojnie...

(Felieton z mej (konto)-teki).

W związku z ostatnią dyskusją p. t. „Czy potrzebna reforma" oraz w nawiązaniu do artykułów w Nr. 32 (str. 694), otrzymaliśmy następujący głos czytelnika. Głos to niezwykły, bo... n a w e s o ł o. Stojąc na uboczu w dyskusjach wolnej trybuny naszych czytelników, myślimy, że nie wezmą nam oni za złe wprowadzenie takiego n o v u m do tego działu. Będziemy radzi, jeśli ktoś temu nieco pesymistycznemu — mimo humoru — obrazkowi, przeciwstawi inny — słoneczny.

Redakcja.

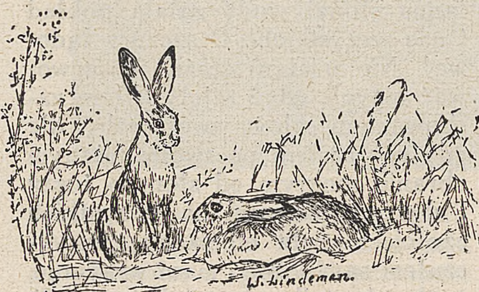
Godzina 8.15. Od kwadransa siedzę przy biurku (na terenie porządek również musi być) i patrzę w otwarte okno. Tuż za piaszczystą, polną drogą ciągnie się ciemno-zieloną smugą ściana lasu, „mego lasu", w którym od tylu lat pracuję. Cisza, tylko zdaleka skrzypienie wozu, tylko z sąsiedniego pokoju wzdychanie sekretarza, szukającego na suficie natchnienia do pracy.

Spokojnie nam tu, spokojnie...

Ostry, przenikliwy dzwonek. Z niechęcią spojrzałem na ciemną, błyszczącą skrzynkę, stojącą na moim biurku. Telefon? Tak wcześnie? Od kogo? Podnoszę słuchawkę. Dalekie odgłosy wielkiego, szerokiego świata. Ktoś się irytuje, z kimś prowadzi ożywioną sprzeczkę, coś szumi, piszczy. Krzyczę do słuchawki: Proszę! tu Nadleśnictwo X! Słucham! Wpada mi w ucho znajomy głos kierownika miejscowej agencji pocztowej: — będzie mówić Warszawa — i dalej — tu Dyrekcja (oj, niedobrze!) — tu mówi Biuro U. Z. — (oj, źle!) — Panie Nadleśniczy, pilne zamówienie z Pagedu, ile tam macie na zrębie w oddziale Y dłużyc sosnowych 3-ej klasy, prosimy o odpowiedź telefoniczną jeszcze dzisiaj, do godziny 14-ej, pod osobistą odpowiedzialnością Pana Nadleśniczego.

Bąkam coś nieokreślonego do słuchawki, lecz tu trzask — rozmowa skończona. Spoglądam melancholijnie na wiszącą na ścianie przeglądówkę. No tak, zrąb w oddziale Y — odległość ± 18 klm. Połączenia telefonicznego z leśnictwem nie ma. Co robić? Leśniczy z tego zrębu prowadzi sprzedaże. Ile sprzedał, ile mu zostało? Ach, prawda, mamy wszak kontotekę. Ona wszystko mi powie. Lecz... hm... jakby tu powiedzieć. Zgryzłem ongiś różniczki i całki, za pan-brat jestem z logarytmicznym suwakiem, ba! orientuję się nawet w rozkładzie jazdy kolejowej, lecz kontoteki do tej pory nie umiem. Rzekł mi ongiś pewien czcigodny i cnotliwy filozof, że są rzeczy na niebie, tudzież na ziemi, których ludzkim rozumem dociekać się nie godzi. Więc nie dociekam. Mam, czy nie mam, jest czy nie ma — oto hamletowskie pytania, które dla mnie zawsze pozostaną bez odpowiedzi. Ale sekretarz, ho, ho, ten ci w lot wszystko skombinuje. Dawać go tu!

Patrzę na jego postać, która powoli wchodzi w kulminację przyrostu na masę (zwłaszcza w zrównanej średnicy w połowie długości), i pytam suchym, urzędowym tonem: — Panie sekretarzu, ile mamy dłużyc sosnowych 3-ej klasy na zrębie w oddziale Y? W odpowiedzi cisza i mina na temat: gadaj do lampy. Więc mówię dalej: — Wszak prowadzi pan kontotekę — i nie czekając odpowiedzi, recytuję to, co wiem: — z podziałem na leśnictwa, sortymenty i gatunek, lecz bez podziału na klasy grubości i pozycje wniosku cięć. Więc? Proszę mi podać żądane dane! — Nie mogę. — Dlaczego? — Gdyż kontoteka odpowie tylko na pytanie, ile jest dłużyc sosnowych w całym leśnictwie, lecz nie odpowie, ile ich jest na każdym poszczególnym zrębie, jak również nie odpowie, ile jest dłużyc w danej klasie grubości. — Więc dlaczego nie prowadzimy kontoteki według poszczególnych pozycyj wniosku cięć, i z podziałem na klasy grubości? — zapytałem. Sekretarz spojrzał na mnie ze zdumieniem. Dlaczego? Oto dlatego, że prowadząc klasami grubości, otrzymamy kont tyle razy więcej, ile klas mamy w poszczególnych gatunkach, a więc dla sosny i świerka cztery razy tyle, dla dębu pięć razy, a przy zastosowaniu prócz tego podziału według pozycji wniosku cięć, ilość założonych kont, wzrośnie jeszcze parokrotnie.



Ileśmy założyli dotychczas kont? — pytam niepewnym nieco głosem. — Dotychczas 250. — Poczułem, że włosy zjeżyły mi się zlekka na głowie. A więc przy wprowadzeniu podziału na klasy, — 1000 kont, a z podziałem i na pozycje wniosku, parę tysięcy! Załomotało mi w głowie tysiącami kont... Dosyć, na Boga, dosyć! Co robić? Zlecenie musi być wykonane do godziny 14-ej. Bo inaczej...

Lecz sekretarz, nie w ciemię bity (bito go ongiś, ale znacznie niżej), znajduje wyjście. Obliczymy, co trzeba, z wykazu odbiorczego! Lecz z wykazu prowadzono detaliczną sprzedaż. Na każdej stronicy po kilka numerów sprzedanych. Każdą stronę zsumować trzeba ponownie. Stron 120. Sekretarz liczy to, co sprzedane, ja to, co pozostało. Suma musi się zgodzić. Nie zgadza się. Zgłosimy większą, lub mniejszą ilość, aniżeli posiadamy istotnie! Jestem zły. Dokuczam sekretarzowi. Ten patrzy ponuro w wykaz i nuci pod nosem: „Nie dbam, jaka spadnie kara". Wreszcie skończone! Wybiła akurat dwunasta. Kręcę korbką telefonu... Co to? Zepsuty? Cisza... A bodaj to! Agencja pocztowa od 12-ej do 15-ej nieczynna.

Jestem zgubiony, bo U. Z. dzisiaj odpowiedzi nie otrzyma.

— — — — — — — —

Gdym szedł na obiad, wybiegł na przeciw mój ulubiony ratlerek. Łasi się. Skacze. Kopnąłem go bez żadnej rozumnej przyczyny (...i cóż ci winna maleńka psina...). Piesek zaskomlał i uciekł. Żona spojrzała na mnie z niepokojem. Zupa wydała mi się przypalona (nic podobnego). Mięso twarde (od wczoraj leżało w mleku, jest b. kruche).

— Co ci się stało? Może miałeś jakąś przykrość? Może jaki telefon z Warszawy? A może, broń Boże, masz zostać inspektorem? Nie wytrzymałem. Niechcący stłukłem talerz. Żona się rozpłakała.

— — — — — — — —

Nie wiem kiedy, znalazłem się znów w biurze. Muszę zbadać tajniki kontoteki, muszę!...

Spojrzałem znów w okno. Przede mną majestatyczny, szumiący, ciemno-zielony las. Mój warsztat pracy.

Spokojnie nam tu, spokojnie...

Hm... Nie bardzo.

Stary terenowiec.



KRONIKA LEŚNA

Zakończenie kursu dla gajowych. W dniu 10 lipca b.r. w Wilejce Powiatowej został zakończony 6-tygodniowy kurs leśny dla gajowych lasów prywatnych z terenu województwa wileńskiego, zorganizowany staraniem Wojska, a przede wszystkim dowódcy Pułku KOP Wilejka — ppłk. Gaładyka oraz Urzędu Wojewódzkiego w Wilnie.

Na kurs zgłosiło się 44 gajowych oraz 11szeregowych, odbywających powinność wojskową, a reflektujących na stanowiska gajowych. Gajowi w czasie odbywania kursu byli skoszarowani. Komendantem kursu był inż. Leon Pierożyński, komisarz Ochrony Lasów. Wykładowcami byli: oficerowie z Korpusu Oficerskiego KOP w Wilejce, ponadto inż. Wlastimil Adamiczka — nadleśniczy lasów prywatnych, inż. Jan Reichert — nadleśniczy lasów państwowych, oraz inż. Jan Warzecha — komisarz ochrony lasów na powiat wilejsko - mołodecki.

Zadaniem kursu było nauczenie, względnie pogłębienie i poszerzenie podstawowych wiadomości w zakresie hodowli, ochrony i użytkowania lasu oraz łowiectwa. Ponadto kursanci zaznajomili się z głównymi zasadami miernictwa, urządzenia lasu, taksacji drzewostanów oraz z obowiązującym ustawodawstwem leśnym. Równolegle z tym wykładane były przedmioty z zakresu P.W.L., ważniejszych wiadomości o Polsce, higieny i ratownictwa. Celem ułatwienia kursantom opanowania poszczególnych przedmiotów odbyły się równocześnie ćwiczenia w terenie oraz wycieczki w okoliczne lasy. Na zakończenie kursu odbył się egzamin popisowy kursantów w sali Wydziału Powiatowego w Wilejce, na który zaproszeni zostali przedstawiciele Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych, władze administracyjne i wojskowe, właściciele lasów prywatnych oraz nadleśniczowie, leśniczowie i gajowi lasów państwowych.

Udział w komisji egzaminacyjnej przyjmowali: przedstawiciel Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych — prof. Jan Kloska, wojewódzki inspektor Ochrony Lasów — inż. Stanisław Kurczyn oraz wykładowcy. Kurs ukończyło 38 kursantów, w tym 11 szeregowych i 27 gajowych.

Po zakończeniu egzaminów i uroczystym rozdaniu świadectw i nagród odbył się wspólny obiad żołnierski, po czym goście zaproszeni zostali na konferencję leśną. Po zagajeniu konferencji przez ppłk. Gaładyka, wygłoszone zostały referaty, pierwszy na temat „Lasy Wileńszczyzny" wygłosił inspektor Stefan Pietrzykowski, drugi na temat „Rentowność gospodarki leśnej na Wileńszczyźnie" — dyrektor Izby Przemysłowo - Handlowej w Wilnie — Inż. Wł. Barański. W wyniku dyskusji stwierdzającej pozytywne osiągnięcia kursu postanowiono zorganizować we wrześniu br. dalsze dwa kursy i to jeden w Wilejce Powiatowej, drugi zaś w Wilejce pod Wilnem. Wieczorem odbył się w kasynie oficerskim KOP dla zaproszonych gości „Garden Party", zaś dla gajowych — zabawa taneczna.

Z Komitetu Budowy Domu Leśnika *). Jak się dowiadujemy na likwidatora Komitetu powołany został p. Przedpełski z D. N. L. P., który zakomunikował nam następującą wiadomość: śledztwo, wytoczone przeciwko Władysławowi Mołodyńskiemu, jako Prezesowi „Komitetu Budowy Domu Leśników w Warszawie" — na podstawie doniesienia o rzekomo niewłaściwym administrowaniu funduszami tegoż Komitetu — zostało umożone decyzją Prokuratora 2 rejonu m. Warszawy z dn. 5.VIII r. b. za Nr. K. O. 8001 — z powodu braku cech przestępstwa.

NOWE KSIĄŻKI

Przewodnik Gajowego, 1937. Wydawca: Dowództwo Okręgu Korpusu Nr. III Grodno, str. 702, cena 4 zł.

Nie kto inny, jeno właśnie siła zbrojna jest wydawcą tego przewodnika! Prawda! Niespodzianka, ale jakże miła sercu leśnika!

Najsamprzód cytata Wielkiego Marszałka z „Złotej księgi" Druskienik, z sierpnia 1925 r. „Wyroki Stwórcy skazują ludzi, na tę ziemię rzuconych, na mozół i trud wielki, by z ubogiej gleby, jak ta sosna, życie wydobywali, by byli w trwałości w pracy niezmienni, jak zieleń wieczna koron drzewnych, a na straży swej ziemicy wysyłali silnych, co w burzy się nie zegną". Wstęp gen. brygady Franciszka Kleeberga — ofiarodawcy tej książki. M. in.: „Lasy polskie wymagają szczególnej opieki. Wymagają troskliwej ręki leśnika w czasie pokoju, mocnego ramienia w czasie wojny." Portrety Pierwszego Marszałka, Pana Prezydenta, Marszałka Edwarda Śmigłego Rydza, Podziękowanie Dowództwa Okr. Korp. Nr. III Grodno — Autorom i Współpracownikom Wydawnictwa, skład Komitetu Redakcyjnego z przewodniczącym ppłk. dypl. Janem Sokołowskim na czele i członkami leśnikami.

Modlitwa leśnika — stara pieśń Fr. Karpińskiego „Kiedy ranne wstają zorze" i wywodzący się z niej związek leśnika z Bogu śpiewanym żywiołem wszelkim. To stanowi część wstępną przewodnika.

Część ogólna zawiera w treści: Polska i jej mieszkańcy. A. Patla, Obraz Polski współczesnej z rysem historycznym, z uwzględnieniem podziału władz Administracji Lasów Państwowych i Władz nadzorujących gospodarkę lasów prywatnych oraz organizacji leśnych. Dalej idą: Ochrona przyrody inż. Tadeusza Kuleszy, uzasadnienie potrzeby ochrony, ochrona poszczególnych działów świata organicznego i nieorganicznego z wykazem parków Narodowych i rezerwatów ważniejszych w Polsce.

Antoniego Patli — „Gajówka musi być piękna" — środki i wskazówki praktyczne upiększania sadyb i osiedli leśnych.

Miary i wagi, tablice porównawcze jednostek miar. Obliczanie obwodów i powierzchni figur płaskich, objętości ciał, oraz najważniejsze wzory matematyczne.

Rok i kalendarz.

Część specjalna—leśnictwo—otwierają uwagi p.t. „Współczesny gajowy" w których autor tego przewodnika inż. T. Kulesza uzasadnia potrzebę wydania tej pracy i podkreśla rolę, jaką ma do spełnienia dzisiejszy gajowy. Niesłusznym i krzywdzącym, moim zdaniem, jest zarzut Autora kwestionujący wartość gajowego dawnego, jako leśnika. Tu się czuję w obowiązku ująć za tymi pracownikami lasów, a w szczególności gajowymi lasów prywatnych, których nie ja jeden miałem możność poznania i wartości ich w pełni ocenić. W lasach większych własności gospodarka leśna prze-

*) Patrz „Echa Leśne" Nr. 23 str. 520.

ważnie stała na wysokim poziomie i od pracowników wymagała wielu wysiłków i oddania, których nie szczędzili i wiele umiłowania i znawstwa zawodowego w swą pracę wkładali. Niejeden dzisiejszy leśnik wiele, b. wiele im zawdzięczać może.

Hodowla lasu część ogólna i zastosowana, poparta licznymi ilustracjami poglądowo ją uzupełniającymi.

Ochrona lasu z doskonałymi fotografiami.

Użytkowanie lasu obejmujące całokształt użytków z lasu.

Najważniejsze nazwy i określenia urządzenia lasu.

Łowiectwo z opisem ważniejszych gatunków zwierzyny, jej hodowla i ochrona.

Rybactwo w ogólnych zarysach.

Gospodarstwo wiejskie uwzględniające rolnictwo, sadownictwo, pszczelnictwo, hodowlę królików i dzikich zwierząt futerkowych. Poza tym miernictwo, zarys administracji, wreszcie instrukcje służbowe gajowych lasów prywatnych zamykają dział leśnictwa.

Dział ten tak ogromny rozległością i różnorodnością zagadnień gospodarki leśnej ujęty został przez Autora Inż. Tadeusza Kuleszę w formie nadzwyczaj przystępnej i przejrzystej i żadnego praktycznego zagadnienia w pracy terenowej nie pomijający. Tym cenniejszy, że uwzględniający również i dział gospodarki rolnej leśnika.

C z ę ś c i ą t r z e c i ą przewodnika jest p r z y s p o s o b i e n i e w o j s k o w e l e ś n i k ó w. Cenne prace naszych przyjaciół z Armii.

I. Czego oczekujemy od polskiego lasu — ppłk. dypl. Jan Sokołowski.

II. Łączność i obserwacja — mjr. Marian Hamerski.

III. Wiadomości o naszych sąsiadach — ppłk. dypl. Tadeusz Grzeszkiewicz.

IV. Zasady walki w lesie — ppłk dypl. Tadeusz Grzeszkiewicz.

V. Wojskowe nazwy poszczególnych rodzai lasu — tenże.

VI. Orientowanie się w lesie — tenże.

VII. Długość kolumn maszerujących wojsk — tenże.

VIII. Walka małych zespołów lub pojedyńczego strzelca w lesie — mjr. Eugeniusz Justyniak.

IX. Zapory komunikacyjne w lesie — por. Teodor Cetys.

X. Broń pancerna w lesie — kpt. Brunon Błędzki.

XI. Walka gazowa i obrona przeciwgazowa w lesie — kpt. Marian Nawrocki.

XII. Obrona przeciwlotnicza — rtm dypl. Jerzy Kozłowski.

Ilustracje, dotyczące przysposobienia wojsk. leśników uzupełniają te ciekawe artykuły, które się czyta jednym tchem i ogląda ilustracje aż oczy na wierzch wylażą.

W D o d a t k u mamy nieco danych statystycznych, tyczących się leśnictwa polskiego. Następnie artykuły dr. majora Jerzego Krzywca i dr. kpt. Eustachego Tustanowskiego, traktując o hygienie osobistej, mieszkania i zagrody oraz o pierwszej pomocy w nagłych wypadkach.

Skorowidz rzeczowy celowo ułożony działami oraz spis rozdziałów zamykają przewodnik.

Wielki walor książki podnosi kilkaset ilustracji, estetyczne winiety i wygodny format 16-stki.

Ściślejszą krytykę tej książki zostawiam ludziom powołańszym odemnie, niech ją badają przez szkiełka mędrców, mój sąd leśnika - terenowca zdobyć się jeno może na pochwałę tej książki wielce użytecznej dla każdego leśnika w kniei siedzącego. Przewodnik Gajowego napewno się stanie zgodnie z życzeniem Autora „Dobrym przyjacielem" nie tylko gajowego lecz i reszty leśników. Raz dlatego, że stanowi owoc mozolnej pracy kolegi leśnika, dwa, że jest widomym, trwałym, radosnym znakiem serdecznej współpracy Armii z pracownikami lasu, wypływającym z docenienia ważności roli leśnika.

„A więc, koledzy, otwórzcie serc naszych podwoje dla tego przyjacela".

W związku z oceną tej książki pragnę jeszcze wspomnieć o liście otwartym p senatora Stanisława Siedleckiego do p. generała Franciszka Kleeberga, wydawcy przewodnika. Pan senator Siedlecki m. in. nie szczędzi słów uznania dla wartości tej książki i wyraża przypuszczenie „że nakład 50.000 egzemplarzy nie byłby przesadą". (Nakład obecny 5 tys. egz.*).

Henryk Kostyrko.

*) Jak nas informują, cały ten nakład został już wyczerpany (!); drugie wydanie w przygotowaniu. (Uw. Redakcji).

KRONIKA WYDARZEŃ

Z KRAJU.

17 ROCZNICA ZWYCIĘSTWA.

15 sierpnia obchodził kraj siedemnastą rocznicę wielkiego zwycięstwa nad Wisłą. W stolicy święto żołnierza zapoczątkowane zostało nabożeństwem w kościele garnizonowym przy ul. Długiej. Na placu przed kościołem ustawił się w szyku rozwiniętym batalion honorowy piechoty ze sztandarem i orkiestrą a za nim kompania łączności, oddziały Zw. Rezerwistów, Związku Strzeleckiego i kompania policji z Golędzinowa. Po nabożeństwie w kościele dowódca O. K. gen. Trojanowski przyjął defiladę zgromadzonych oddziałów, które pomaszerowały następnie na plac Józefa Piłsudskiego dla złożenia wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza.

Pod Radzyminem, na cmentarzu poległych obrońców Warszawy, odbyło się w ten dzień uroczyste nabożeństwo za duszę bohaterów. I tu asystowały nabożeństwu delegacje wojskowe oraz związki organizacyj społecznych. Po nabożeństwie na mogiłach żołnierskich delegacje, młodzież i dzieci składały wieńce i wiązanki kwiatów.

DEKLARACJA RZĄDU POLSKIEGO.

Nie tak dawno sekretarz stanu Cordell Hull (odpowiada to ministrowi spraw zagranicznych) ogłosił oświadczenie w imieniu rządu Stanów Zjedn. w sprawie zasad, jakie chciałyby stosować Stany w stosunkach międzynarodowych ze wszystkimi państwami w dążeniu do pokoju światowego na polu politycznym i ekonomicznym. Większość państw przesłała już swe odpowiedzi, które zgodnie wyrażają tendencję utrzymania pokoju i porozumienia międzypaństwowego; obecnie i Polska w uwagach przesłanych przez min. Becka sekretarzowi stanu Hull wypowiedziała swój pogląd. Otóż Rząd polski uważa, „że nie można odłączyć spraw ekonomicznych od politycznych, gdyż kwestia zaufania gra równie poważną rolę, jak zapasy złota, a zaufanie, zwłaszcza, daje się uzyskać przez odpowiednią politykę". Dalej uwagi polskie mówią: podstawą polityki pokojowej są dobre stosunki sąsiedzkie, które winny być pielęgnowane i otaczane opieką wszystkich czynników pragnących pokoju; układy międzynarodowe powszechne winny zawierać ogólne zasady porozumienia. Prócz tego czytamy tam, że każdy z partnerów bez względu na wielkość swojego terytorium winien mieć przekonaien, że „jego słuszne prawo decydowania o swoim losie i regulowania swojego życia wedle zasadniczych cech charakteru narodu będzie przez innych respektowana". Rząd polski uważa, że mimo wszystkie trudności „pozostaje nadal możliwość odbudowy współpracy międzynarodowej", czemu grozi jedynie nadal podział na bloki wrogich sobie państw. W okresie przejściowym porozumienie winno mieć rozwiązania napozór skromniejsze, które jednak praktycznie więcej mogą zrobić niż nadmiernie skomplikowane. „Uspokojenie umysłów i skierowanie wysiłków każdego narodu na tory twórczej pracy organizacyjnej może stworzyć, zdaniem Rządu polskiego najistotniejszy warunek do zaprzestania wyścigu zbrojeń, który wywołuje, być może, przejściową poprawę koniunktury gospodarczej, musi jednak a la longue doprowadzić do wstrząsów zarówno politycznych, jak i ekonomicznych".

Prasa amerykańska życzliwymi komentarzami opatrzyła tekst odpowiedzi polskiej.

ZE ŚWIATA

WOJNA JAPOŃSKO-CHIŃSKA

W Szanghaju toczy się wielka bitwa. Jak było do przewidzenia nagromadzenie wielkiej ilości okrętów wojennych, a potym desanty piechoty morskiej wywołały wymianę strzałów między oddziałami piechoty chińskiej a japońskiej, a to już rozrosło się do wielkiej bitwy z udziałem lotnictwa obu stron, marynarki japońskiej i wojsk lądowych. Chińczycy dla przeszkodzenia okrętom japońskim wpłynięcia na rzekę Yang-Tse zatopili u ujścia kilka statków i dżonek, minując je poza tym. Wywołało to znów protest mocarstw i... Japonii. Siły chińskie koło Szanghaju pośpiesznie wzmacniane obliczają na 13 dywizji, wśród których są dywizje 19 armii walczącej o Szanghaj w 1932 r. Uzbrojenie ich jest nowoczesne. Prócz tego zgrupowano tu większość sił lotniczych Chin. Nieszczęsna nieoficjalna stolica Chin — prawie czteromilionowy Szanghaj poraz drugi pada ofiarą zmagań wojennych. Obu lotnictwa bombardują miasto, prócz tego artyleria kilkudziesięciu okrętów japońskich pracuje bez przerwy obrzucając pociskami dzielnicę chińską, to stanowiska wojsk, ogniem zaporowym umożliwiając coraz to nowe desanty. Z początku w walkach ze strony japońskiej brały udział tylko hydroplany, ale po paru dniach przybył lotniskowiec, którego 80 aparatów już uczestniczy w walce.

Chińczycy, jak i w 1932 walczą mężnie, a artyleria ich strzela podobno celnie. Komunikaty obu stron, starym wojennych zwyczajem, stwierdzają swoją przewagę w walkach lądowych i powietrznych. I tak Chińczycy podają o strąceniu 30 samolotów japońskich, a Japończycy — 72 samolotów chińskich, podając przytem swoje straty na 8 samolotów. Prócz koncesji japońskiej samoloty bombowe chińskie rzucają bomby na okręty japońskie, przyczem i tu Chińczycy komunikują, że zatopiły łódź podwodną, a znów statek admiralski „Idzumo" został uszkodzony torpedą z łodzi motorowej chińskiej. Japonia wreszcie zdecydowała się na odwołanie składu swego poselstwa z Nankinu, lecz jeszcze wypowiedzenie wojny nie padło i możliwe że obie strony będą oczekiwać pierwszego kroku od przeciwnika.

Zniszczenie w Szanghaju jest już ogromne, pożary wybuchające od wszelkiego rodzaju pocisków zniszczyły już mnóstwo domów i fabryk należących do Japończyków i obywateli europejskich. Na tysiące zabitych już liczą wśród ludności cywilnej, a wielka ilość ofiar pada podobno w czasie walk powietrznych, bo ludność zamiast się chronić, tłumnie wylega i obserwuje samoloty. Pociski raz po raz a nawet bomby lotnicze zaczęły padać na koncesje międzynarodową i francuską w Szanghaju, tak że Francuzi oświadczyli, że ich artyleria zenitowa będzie strzelać do samolotów, które będą próbowały przelotu nad ich koncesją. Japończycy już wydali zakaz przelotu dla swych samolotów, Chińczycy do tej pory jeszcze nie. Stany Zjednoczone, Anglia, Francja wywożą śpiesznie swych obywateli do Wu-Sung, a potem dalej do swych portów na Wschodzie, kierując znowu do Szanghaju dla ochrony koncesji nowe okręty wojenne i oddziały wojsk (Stany Zjednoczone z Filipin, Anglia z Hong-Kongu, a Francja z Tonkinu). Wartość fabryk i przedsiębiorstw należących do Anglików w Szanghaju obliczają na 100 milionów funtów szterlingów (plus minus 2,5 miliarda złotych) a ilość obwateli angielskich na 9.000.

Walki toczą się w północnym Szanghaju w dzielnicy Czapei, skąd Chińczycy chcą wyrugować Japończyków, a ofiarą tego pada miasto i jej mieszkańcy. Ilość zabitych tylko w koncesjach międzynarodowej i francuskiej obliczają na 1.150, a rannych na 1.500. Są to ofiary bombardowania z samolotów chińskich rzekomo przez pomyłkę. Władze chińskie wyraziły ubolewanie, a lotnicy mają iść pod sąd. Japońskie eskadry lotnicze docierają aż do Nankinu, obrzucając po drodze wszystkie lotniska bombami, jednak Nankin obroniły samoloty chińskie i artyleria przeciwlotnicza.

W Japonii zasekwestrowano wszystkie statki wojenne dla przewozu transportów wojskowych, które odpływają w kierunku Szanghaju, Tientsinu i Korei. Pod Kioto w Japonii wyleciały w powietrze fabryki prochu uszkadzając mniej więcej 800 domów, czy to był zamach czy nieszczęśliwy wypadek—depesze nie podają.

Na północnym froncie walki trwają koło Nankau, lecz wobec rozmiaru walk o Szanghaj mniej o nich telegrafują, aczkolwiek zdobycie przełęczy w Nankau otworzyłoby Japończykom drogę na Kałgan, który leży podobno w ich planach. I na ten front obie strony wysyłają forsownie wojska, czego przykładem, że do Tientsinu w ciągu doby nadeszło 60 pociągów wojskowych japońskich.

Zatarg z Sowietami o napad na konsulat w Tientsinie nie jest uważany przez Sowiety za zlikwidowany, a propozycja Japonii przeprowadzenia dochodzenia przez konsulów japońskiego i sowieckiego po korekcie Sowietów o udział superarbitra z pośród konsulów innych państw została przez Japonię odrzucona, tak że cała sprawa jest w zawieszeniu. Na samolotach chińskich mają latać sowieccy lotnicy. Oni to rzekomo mieli zbombardować międzynarodową koncesję.

HISZPANIA.

Po kilkodniowej przerwie zamiast spodziewanej kontrofensywy czerwonych na Cuenca i Teruel gen. Franco wszczął nową ofensywę ale na froncie północnym na Santander. Dała i ta poważne sukcesy mimo przeciwnatarcia czerwonych. Szereg miejscowości został zajęty, jeńców wzięto parę tysięcy, zdobywając kilkanaście czołgów i 18 dział. Wojska narodowe znajdują się o 70 km. na południowy zachód od Santander, przyczem pochód naprzód trwa.

O innych frontach depesz nie ma, natomiast donoszą one o ożywionej działalności marynarki wojennej powstańców — i tak 12. 8., według komunikatu Walencji, powstańcze łodzie podwodne zaatakowały na wysokości Cartageny (baza floty czerwonej) dwa kontrtorpedowce „Almirante Antequera" i „Curruga". Kontrtorpedowce zostały poważnie uszkodzone. Prócz tego inna łódź podwodna powstańców (skąd się ich tyle nabrało!) zatopiła na morzu Egejskim, niedaleko Dardaneli hiszpański statek „Ciudad de Cadex", zdążający z Sowietów do Czerwonej Hiszpanii, a jeden z powstańczych krążowników zatopił niedaleko Tunisu statek-cysternę „Campeador", wiozący również z Sowietów naftę i benzynę. W obu wypadkach załogę tych zatopionych statków okręty nie starały się ratować. Dały im dopiero pomoc inne statki.

Ponieważ również angielskie, jak i francuskie statki są wciąż narażone albo na rewizję, albo na zabór—Anglia wydała swoim okrętom nakaz, by w razie wezwania przez zatrzymany angielski statek o interwencję bez żadnych uprzedzeń otwierały ogień na okręt hiszpański. Zapewne i Francja będzie musiała dawać eskorty swoim statkom handlowym. W ten oto sposób z nieinterwencji powstaje nowy twór — zbrojnej ochrony.

W Walencji tymczasem i Barcelonie nieporozumienia między anarchistami i komunistami wchodzą już w ostre stadium zamieszek i zbrojnych starć. I w innych miastach doszło do poważnych zaburzeń anarchistów. W Albacete ujętych demonstrantów rozstrzelano bez sądu. Podobno w Katalonii rośnie wrogi nastrój przeciwko Walencji. Donoszą też z Paryża o rzekomym nowym układzie między Sowietami a Hiszpanią czerwoną, na mocy którego Sowiety przyrzekają wydatniejszą pomoc, ale pod warunkiem podporządkowania planów i działań wojennych sowieckim rzeczoznawcom. Zdaje się jednak, że obecna kiepska sytuacja wojskowa i wrogie nastawienie dwóch kierunków politycznych czerwonej Hiszpanii nie rokują pomyślnego wyniku, nawet przy wydatniejszej pomocy i opracowaniu planów strategicznych przez sowieckich generałów.

POLSCY HARCERZE NA JAMBOREE W HOLANDII.

W tym roku zlot światowy skautów (28.000 uczestników) miał miejsce w Holandii. Wzięli w nim udział i polscy harcerze w liczbie 800, a wśród nich byli i harcerze lotnicy, spadochroniarze, kolarze i marynarze. Każdy obóz jakiejś narodowości miał swój dzień pokazu dla wszystkich, tymczasem pokaz naszych harcerzy wywarł tak dodatnie wrażenie, że na specjalne życzenie ks. Bernarda, małżonka następczyni tronu poproszono o powtórzenie pokazu w obecności królowej Wilhelminy, z wyłączeniem pokazu lotniczego, z uwagi na zbyt silne wrażenie wywołane na widzach.

Podobno w czasie pierwszego pokazu loty naszych harcerzy i akrobatyka powietrzna wywołała entuzjazm a jednocześnie strach o życie młodych pilotów wśród tłumów publiczności. Tak samo skoki 3 spadochroniarzy - harcerzy były podziwiane nie tylko przez laików, ale i przez holenderskich lotników. W Holandii po dziś dzień zakazane są pokazowe skoki spadochronowe, tu więc uczyniono wyjątek. Młodzi marynarze przybyli do Holandii na harcerskim statku „Zawisza Czarny" pod komendą gen. Mariusza Zaruskiego. Statek ten przywiózł w darze dla Amsterdamu od Warszawy obraz przedstawiający rynek Starego Miasta w Warszawie. (Burmistrz Amsterdamu dokonał przeglądu „Zawiszy Czarnego" a potem podejmował herbatką załogę i drużyny na ratuszu).

Wyrazem uznania dla naszych harcerzy na jamboree był entuzjazm publicz-

ności, podczas ich przemarszu w czasie defilady wszystkich narodów, przyjmowanej przez królowę i naczelnego skauta gen. Baden Powella. Podobno okrzykom „Polen”, „Polen” nie było końca. Polskie „czuwaj” stało się popularne w Holandii. Delegacje 8 harcerzy z harcmistrzem Szczęsikiewiczem udała się do księżniczki Julianny dla wręczenia jej daru Zw. Harcerstwa Polskiego, zawierającego piękne koronki śląskie i luksusowe wydawnictwo traktujące o ich wyrobie. Księżniczka podziękowała im po polsku, mówięc „bardzo dziękuję”.

Po skończonym zlocie 325 harcerzy wyjechało na wycieczkę do Francji przez Brukselę. 30 chłopców z drugiej drużyny warszawskiej pojechało do Anglii do skautów księstwa Kent z rewizytą na wizytę skautów w Warszawie w 1933 r. Lotnicy harcerscy mają odwiedzić ośrodek emigracji polskiej we Francji, Belgii i Niemczech. Reszta harcerzy już jest z powrotem w kraju.

ZATARG ANGIELSKO - NIEMIECKI.

Niespodziewanie między Anglią a Niemcami wybuchł zatarg o dziennikarzy. Początek dała Anglia, która wydaliła 3 korespondentów za pracę poza dziennikarską (a jak wróble śpiewają zlekka szpiegowską). To wywołało protest Niemiec, które tytułem represji poleciły wydalić korespondenta „Times”, za zbyt tendencyjne korespondencje, nieprzychylne hitleryzmowi. To ostatnie spowodowało zbiorowy protest Związku prasy zagranicznej (107 korespondentów z 23 krajów), złożony kanclerzowi, w którym Związek protestuje przeciwko wydaleniu korespondenta wywołanym jego pracą zawodową. „Times” polecił swemu korespondentowi nie wyjeżdżać z Berlina, chyba pod przymusem policyjnym. Ponieważ w Anglii mają miejsce dalsze wydalenia Niemców, którzy okazali się zbyt wścibscy w sprawy angielskie — możliwe, że to wywoła czasowe zaognienie stosunków między Anglią a Niemcami. A przecież już mówiono o tendencji ich poprawy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

W. P. N-czy B. Z. w Ostrowi Maz. Dział P. W. L. redagowany jest przez Komitet redakcyjny Zarządu Głównego P. W. L. W zamian rękopisu Pana otrzymaliśmy maszynopis, który bezbłędnie złożyliśmy. O Pańskiej słusznej pretensji powiadomiliśmy redakcję działu.

Radio

Niedziela, 22.VIII. — 8.15 Gazetka rolnicza. 8,45 Kółka rolnicze w okresie pożniwnym — inż. Wł. Świeżyński. 9.00 Regionalna transmisja z Wisły z okazji „Święta Gór”: Msza polowa, Defilada grup regionalnych przed Panem Prezydentem R. P. 12.03 Od Kamieńskiego do Karłowicza — poranek muzyczny. *15.00 Audycja dla wsi.* 17,30 Transmisja regionalna z Wisły z okazji „Tygodnia Gór”. 18.15 „W ruinach z czasów Minosa” — felieton.

Poniedziałek, 23.VIII. — 12,15 Selekcja jesienna drobiu — inż. J. Derecka 12.40 „Od warsztatu do warsztatu” — wizyta w cechu mularzy. 16.00 Antoś chce być technikiem: „Wydobywamy skarby ziemi” — audycja dla dzieci starszych. 16.15 Antoni Dworzak — kwartet fortepianowy D-dur op. 23. 16.45 „W jednym łapciu — w drugim bucie” — felieton.

Wtorek, 24.VIII. — 12.15 Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski. 16.45 Ziemia rodzinna M. Karłowicza — felieton. 19.00 „Sposób na kobiety” — skecz Jerzego Gerżabka. 19.15 VII audycja z cyklu „Symfonie Beethovena”. 20.05 „Nad Jadranem” — audycja muzyczno - słowna. 22.30 Pieśni włoskie i polskie w wyk. Józefa Korolkiewicza.

Środa, 25.VIII. — 16.15 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry. 16.45 Roman Sanguszko — odczyt. 17.00 Koncert solistów. 17.50 Kauczuk — pogadanka. 21.00 Koncert chopinowski.

Czwartek, 26.VIII. — 12.15 Jak budować na wsi — inż. A. Bałabuszyński. 16.00 „Sierpień” — pogadanka dla dzieci starszych. 16.45 Obozy wypoczynkowe dla kobiet pracujących. 17.00 1000 taktów muzyki w wyk. zesp. S. Rachonia. 22.00 Recital śpiewaczy Ireny Cywińskiej. 22.30 Żniwne pieśni na Śląsku — aud. słowno - muzyczna.

Piątek, 27.VIII. — 12.15 Skrzynka rolnicza — inż. W. Tarkowski. 16.45 Brzegami Wisły środkowej — reportaż. 17.50 Tężec — pogadanka. 18.15 Pogadanka konkursowa. 22.00 Koncert orkiestry Polskiego Radia.

Sobota, 28.VIII. — 12.15 Aktualna pogadanka rolnicza. 16.00 „Uciekła mi piosenka” — wesoła audycja dla dzieci.. 17.30 Audycja konkursowa. *17.50 Przez lasy i góry Szwajcarii Kaszubskiej — pogadanka.* 19.00 Recital fortepianowy Zbigniewa Drzewieckiego.



CIENIE NOCY...

Szarada

Świat otulony w nocy ciemne skrzydła,
jakby w *dziewiątej-trzy-siódmej* spoczywa!...
Ośm-pierwsze zwykłe zdają się jak widma...
gdzieś w starej baszcie puszczyk się odzywa...
Ośm-półtrzy-szósto!... Wietrzysko szalone
nie dbając wcale *wspaksześć i wspakwtórych*,
pogasił gwiazdy, nów cisnął w wód tonie
i wśród chmur nurza się kłębiastoburych...
Gdzieś ptaszę kwili *dwa-trzy* śniące w krzewach
o gniazdku, które *czwór-pięć* było z puchu,
a kot przechera, co to niby drzemał,
na smaczny kąsek czai się w bezruchu...
A jakżeż mocno zląkł się zając śpiący
dziwnego szmeru, nastawił więc słuchy...
A nietoperze w dzikim *czwór-dziewiątym*
wciąż się szamocząą, jak zaklęte duchy!...
Żli ludzie kluczą podobni szakalom,
bo jak noc czarne skrywają zamiary.
Grzech wypełzł z głębi, grzechem tym jak stalą
ciemności anioł zacisnął świat cały...

„Rex” (czł. Kl. Sz.).

DOMOROŚLI POLITYCY...

Szarada

Mamy między sobą ludzi,
którzy „robią politykę”, —
taki homo litość budzi,
gdyż sam nie wie, że jest bzikiem!...
Ci co quasi - politycy
są *pięć-drudzy* charakterem.
To naiwni są laicy,
ich *wtór-szósta* zasad... zerem!
Raz pół czarnej w kawiarence
nie da nigdy przyjść do słowa, —
w ruchu język, w ruchu ręce,
mały udział ma w tym głowa.
Gdy dosiędzie *czwór-szóstego*,
pływa w bladze i fantazji...
Nie *pięć* dlań niemożliwego...
Wszystko widzi przez czerń gazy!...
Drze *czwór-trzecie* z każdym, wszędzie,
kto uchylić śmie mu ucha.
A *raz-trzecie* wydobędzie
z tego, kto go zdoła słuchać!...

„Rex” (czł. Kl. Sz.).

Za rozwiązanie powyższych szarad, lub choćby jednej, przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową*. Termin nadsyłania rozwiązań trzytygodniowy.

Rozwiązania zadań z Nru 30:
Szarada: *Letnie upały.*
Szarada: *Żniwa rozpoczęte.*

Nagrodę książkową otrzymuje p. *M. K. Alexandrowicz*, em. leśniczy w Delatynie. *M. Sł.*

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO
Wydawca „PRASA LEŚNA” Spółka z ogr. odp.
4021 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Okólnik 10. tel. 6-44-59